

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 25 września 1894 r.

O NAS.

Lwów d. 24. września.

Bismark dał pismom berlińskim sporo tematu ostatnią swoją warciańską mowę. Wszystkie pisma tamtejsze co raz nowe podnoszą szczegóły i nieują nas na wszystkie strony. Z pism przynosi się ta dyskusja i do stowarzyszeń niemieckich. Oto w Hildesheim w tamtejszym „powszechnym niemieckim związku” miał wykład prof. Hasse o Polakach i wśród oklasków zebranych dowodził: jak szkolidem jest postępowanie kół rządzących, sprzyjające Polakom. Zgromadzeniu pomogli w końcu rezolucje, wyrażające ubolewanie z powodu tego stanowiska rządu i prosili obecných posłów, aby temu zaprzępowaniu dali wyraz.

Z uczciwych głosów prasę pruskią godzi się dziś zanotować artykuł *Börsen Couriera* i *Frankfurter Ztg.*

„Odnosimy wrażenie — pisze berliński *Börsen Couriera* — jakoby z plotek, zamieszanych w *Köln. Ztg.* przemawiała niechęć tych urzędników, którzy nie są zdolni do utrzymania swej powagi za pomocą innych środków i którzy uważają powagę rządu i niemieczyli za zagrożoną, jeżeli popierać jej nie mogą w dotychczasowy sposób. Zapewne, że system pojedynowania i wyrównywania sprzecznych interesów, oraz ich należytego uwzględniania, jest daleko trudniejszy niż metoda przeciwna, i zrozumiałe, że w niektórych sferach utrzymano się w całej sile pragnienia powrotu „starego kursu”. Fakt jednak, że tu i ówdzie jako urzędnik nie jest zdolny do spełnienia swego obowiązku, że uważa za niewykonalne to, czego tylko on sam wykonać nie potrafi — nie stanowi jeszcze dowodu przeciwko uzasadnieniu stawianych do niego wymagań. I kanclerz Leist podług wszelkiego prawdopodobieństwa szczerze jest przekonany, że w Kamerunie nie da się rządzić w inny sposób, jak on rządził. Pomimo to jednak nie chcemy Leistów ani w Kamerunie, ani gdzie indziej.”

Frankfurter Ztg., omawiając ostatnią manifestację bismarkowską pisze: „Uciśki wywołuje reakcję, którą Niemcy odzwyczajają teraz dotkliwie w polskiej prasie; ale niemieczyna powinna pociągnąć do odpowiedzialności księcia Bismarka. Jeżeli rząd obecny zastępuje na jakikolwiek zarzut, to upatrywać go należy jedynie w fakcie, że nie zerwał do-

tychczas jeszcze dość stanowczo z polityką bismarkowską wobec Polaków.”

Sprostowanie p. Kościelskiego.

Znany naszym czytelnikom, bo podany w nrze 234 *Gas. Nar.* z 21 bm. artykuł *Neue fr. Presse* o antypolskiej mowie ks. Bismarka i o szlachcie polskiej, spowodował p. Kościelskiego, wybitnego członka pruskiej Izby panów, do przesłania temu pismu sprostowania, które ze względu na to, iż nie tyle jest osobistym ile ogólnym znaczenia, a ponieważ i zarzut byłego kanclerza Niemiec zbija — powtarzamy tu dosłownie. Dodać należy także, że *Neue fr. Presse* udzieliła pismu p. Kościelskiego miejsca na pierwszej stronie, zaopatrując je napisem: „Polacy w Prusach i Austrii”.

Wspomniane sprostowanie opiewa: „Odnosnie do artykułu wstępnego w numerze z 19 bm. *Neue fr. Presse*, o ile ten dotyczy mojej osoby, proszę o umieszczenie krótkiego sprostowania. Sprostowanie to dotyczy dwóch twierdzeń wspomnianego artykułu, których nieprawdźliwość bardziej na karb mój, aniżeli autora bywa policzana.

1. Podczas mego pobytu we Lwowie nie otrzymałem od cesarza austriackiego żadnego innego polecenia, prócz tego, bym memu cesarzowi zaniósł jego podziwowanie. Wszystko inne, co sprawozdawcy podawali, było tylko wykośnieniem, ponieważ ja, co się samo przez się rozumie, starannie unikalem powtórzyć cokolwiek konkretnego z rozmowy mojej z cesarzem, a ciękawość napierająca na mnie ze wszystkich stron, starałem się zaspokoić drobnymi, obojętnymi frazesami.

2. Wprawdzie w jednej z moich mów, którą miałem sposobność we Lwowie wygłosić, podniosłem solidarność całego polskiego narodu bez względu na polityczne granice, ale rozumiałem pod tem przedewszystkiem etnograficzną solidarność której nikt nie zaprzecza, a następnie chciałem tym sposobem zwrócić uwagę na polityczny fakt, że myśl lojalnego poparcia domu panującego i przyjaznego współdziałania w spełnieniu zadań państwa, która w państwie austriackim tak piękne owoce przyniosła, obecnie i wśród polskiej ludności Prus toruje sobie drogę i ciągle się rozwija.

„Sądzę, że niemożliwym jest, aby z takiego pojmowania solidarności całego polskiego narodu, można było wyprowadzić potwierdzenie postawionych swięzo przez ks. Bismarka uwag.

„Nie chcę się bliżej zajmować tu mową ks. Bismarka, ponieważ wkrótce będę miał sposobność uczynić to w wyzerpującej formie; co się jednak tyczy wiele omawianej mowy cesarza Wilhelma w Królewcu, życzylibym sobie w interesie wielkości i przyszłości Prus, aby znalazła w kołach niemieckiej szlachty takie życzliwe przyjęcie, jakie zauważyłem dla niej w czasie mego pobytu we Lwowie u galicyjskiej szlachty i bawiących tam wielu Polaków z Prus.

„To życzliwe przyjęcie słów cesarskich przez Polaków, którzy, jak wiadomo, w Niemczech zasadniczo trzymali się zdala od agrarnego ruchu, jest dowodem, że polska szlachta należy do tych żywiołów, które cesarz około siebie zgromadził pragnie, i że ta szlachta polska, jeżeli więcej jej ludów rozważane zostaną, nie będzie ostatnią w wzniosłym pochodzie kultury, prawa i porządku.

„W tej myśli czuje się być polski szlachcic jako obecny obrońca słusznych polskich dążeń, solidarną jednością ze wszystkimi klasami swego narodu, a w szcztocnem rozróżnieniu między nimi widzi socjalne niebezpieczeństwo, za które żadnej odpowiedzialności stanowczo nie przyjmuję. Gdyby jednak, brzo Boże, w Prusach lub Niemczech zamierzano środki do ograniczenia nowoczesnych politycznych zdobyczy, wówczas polska szlachta w Prusiech w zupełnej zgodzie ze wszystkimi klasami narodu potrafi udowodnić, że twierdzenie, jakoby polska szlachta była po wsze czasy reakcyjnym żywiołem, jest co najmniej zbyt śmiałą hipotezą.

„*Neue fr. Presse* przyznaje sama: „w skutek koalicji polityki polskiej szlachty w wielkiej mierze obchodzi Niemców w Austrii”; otóż sądzę: wobec wzajemnego oddziaływania, jakie Polacy ze wszystkich trzech mocarstw prawem naturalnem na siebie wywierają, byłoby groźnem dla interesów prawdziwego postępu w Austrii, gdyby zaznaczona przezemnie we Lwowie solidarność całego polskiego narodu była zaprzęconą lub nawet naruszoną.

„Przyjmij Pan etc.
Kościelski
członek pruskiej Izby panów.
Bertoldstein 19. września 1894.

Postulaty włociańskie.

W Limanowy odbył się w zeszłym tygodniu sejmik relacyjny, na którym wiość Jan Potoczek zdawał sprawę ze swych czynności poselskich w Radzie państwa. Przy tej sposobności wywiał się dyskusja, w której włociańskie przedstawili o ich roli i co im dolega.

Na pierwszym miejscu godnem jest zauważenie, że wszyscy niemal z przemawiających włocianin oświadczyli, iż zaprowadzenie dla gmin powszechnego prawa głosowania byłoby szkodliwe, gdyż gospodarze dziś nie mogą sobie rady dać z „czeladzią”, która z każdym dniem staje się krnąbrniejsza, a do tego różne przybłędy, których gmina ani porządek społeczny niewiele interesują, przegłosowałyby opodatkowanych. Natomiast oświadczyli się za rozszerzeniem bezpośredniego i tajnego prawa głosowania tak, aby ono przysługiwało tylko tym, którzy posiadają jakiś nieruchomości majątek i od niego podatek placą.

Włocianin Dutka, Mamak i Kuzan żądali zniesienia instytucji notaryuszy i przydzielenia praktyki po zmarłych urzędom gminnym. Włocianin Kochała i Goryczka żalili się na obecną ustawę konkurencyjną. Gospodarz Dutka przemawiał o niesieniu opłat od doręczeń sądowych, Kordeczka o przydzieleniu „obrazówek” i drobnych skarg urzędem gminnym. Włocianin Uryga przedstawił, że zdarza się często, że gdy kto napadnięty broni się i gdy potem obaj skarżą się do sądu, to sądy nie uznają obrony, tylko karzą tak tego, który się bronił, jak i tego, który napadł. Oleksy, Adamczyk i Krawczyk żalili się, że przy ściąganiu taks wojskowych dzieje się nadużycia i że do placenia taks wojskowych bywają zmuszeni i ubodzy; żądali oni, żeby z taks wojskowych dawano mundur uprłokom, zwłaszcza biedniejszym.

Uryga i Kochała opowiadali o różnych trudnościach przy stanowieniu klaczy z rządowych ogierów. Włocianin Kotlarz mówił o zarazie bydła, przytaczając wypadek, że pewnej kobiecie nie wynagrodzono za bydło 95 procent wedle ustawy. Uryga wykazywał uciążliwość z powodu południowej nauki w szkołach wiejskich, oświwie gdzie dzieci mają cztery do pięć kilometrów drogi do szkoły.

Przemawiali dalej: Mamak, Wachała, Sotkowski o potrzebie ściśszego świecenia świąt i zamykania sklepów w święta, Kotlarz i Uryga o prawie polowania, wrzesnie włocianin Biernat zabrał głos i wymownie słowy przedstawił potrzebę, aby więcej uczono w szkołach religii, gdyż moralność między ludem wiejskim przez zaniedbywanie nauki religii upada.

Na te wszystkie pytania i te pytania, odpowiadał poseł Jan Potoczek każdemu mowcy z osobna i przyrzekł te sprawy, które należą do zakresu działania Rady państwa, przedstawić przy sposobności w Radzie państwa, ostatniemu zaś mowcy, Biernatowi, podziękował za jego mowę i dodał, że jeżeli chcemy, aby nasze szkoły przynosiły ten pożytek, jaki przynieść powinny, to powinniśmy na każdym kroku współdziałać ze szkołą, gdyż największe usiłowania ze strony szkoły, największa praca ze strony duchowieństwa, nie przyniosą moralnego pożytku, jeśli rodzice swoim przykładem psuć będą to, co dobrego kościół i szkoła zaszczerpili; jeśli włocianin, jeśli wójtowie i radni nie będą dbać o moralność swoich domowników i swoich gmin.

KRONIKA.

Lwów dnia 24. września.

Arcyksiążę Ferdynand d'Este przybył wczoraj o godz. 7^{1/2} rano na mszę św. do katedry, celebrowaną przez arcyb. Morawskiego, następnie zaś wrócił do mieszkania w hotelu Zorza, gdzie przyjmował na audyencji jenerały i prezenta Mochackiego. O godz. 10^{1/2}, pojechał z wizytą do arcyb. Salwatora i z nim oraz w towarzystwie hr. Wurmbanda i namiestnika udał się na Błonia, zwidził dom inwalidów wojskowych, koszary, Wysoki zamek, skąd pojechał do muzeum hr. Dzieduszyckiego, dokąd przybył o godz. 11 min. 20.

Przy bramie oczekiwali przybycia dostojnego gościa: hr. Włodzimierz Dzieduszycki z dziećmi swym p. Cieńskim. Z arcyksięcia przybyli adiutant hr. Wurmband, komendant hr. Windischgrätz, namiestnik hr. Baden i wiceprezydent dr. Marchwicki. Po drodze na pierwsze piętro, wypytywali się arcyksięcia hr. Dzieduszyckiego, czy cały dom poświęcony jest zbrodni. Na pierwszym piętrze przedstawił hrabia dyrektora Zontaga, któremu arcyksiążę powiedział: Słyszałem wiele pięknego o zbrojach — zaj-

mują one mnie bardzo. Najpierw zwiadaono oddział ptaków, który arcyksięcia bardzo zainteresował, i przy tej sposobności zdradził arcyksięciu wielką znajomość historii naturalnej, wypytywał się o wszystko szczegółowo i zapisał hrabiego, czy wszystkie rzadkie okazy bywają nadsyłane mu do muzeum, na co hrabia zauważył, iż panuje jeszcze pewnego rodzaju obojętność u szerszej publiczności. W dziale zwierząt ssących zainteresowały arcyksięcia niedźwiedzie, ryś, a specjalnie kozły, miłkusy, o których arcyksiążę powiedział: „unglaublich.” W oddziale zwierząt wodnych szczególnie zainteresował arcyksięcia okazy obciążonego gąbką słodkowodną.

Na drugim piętrze w oddziale bułuskim wyraził arcyksiążę żal, że obecny wyczerpał oryginalność tych wyrobów. Następnie zwiadał arcyksiążę oddział botaniczny i mineralogiczny i udał się do parteru gdzie podziwiał skarb michałkowski. Arcyksiążę zapisał się na kartce pamiątkowej i podziękował hr. Dzieduszyckiemu i p. Cieńskiemu serdecznym uścisnieniem dłoni powiedział: „Dziękuję panom, wiele rzeczy prawdziwie mnie zaintrygowało, a tak piękne prywatne muzeum nie widziałem”. Z muzeum udał się arcyksiążę o godz. 3^{1/2} l w południe na śniadanie do ks. Sanguszki, na które otrzymali zaproszenia pp. ks. Sapieha, namiestnik Badeni, ks. Windischgrätz, hr. Wurmband, hr. Siemicki, Gorayski, jen. Fiszler, Chamiec, dyr. Marchwicki, Wł. Łozicki, prez. Korytowski i w. i. Gospodarz ks. marszałek wniósł w pięknych słowach toast na cześć arcyksięcia, wyrażając radość, że może powitać imieniem kraju tak dostojnego gościa. Na toast ten odpowiedział arcyksiążę temi słowy: „Dziękuję Waszej księżęjności serdecznie za miłe słowa do mnie przed chwilą wypowiedziane. Cieszę się niewymownie z poznania tego pięknego kraju, którego dotychczas nie miałem sposobności odwiedzić i cudnej (wunderbar) wystawy, i mam nadzieję, że wkrótce danem mi będzie przybyć tu ponownie. W tej myśli piję za zdrowie W. Księżęjności i wszystkich obecných tu panów”. Wprost ze śniadania pojechał arcyksiążę na dworzec kolejowy, gdzie przybył dnia pożegnania dostojnego gościa: arc. Salwator ze swym adiutantem, oraz pp. Badeni, ks. Sapieha, ks. Sanguszko, ks. Windischgrätz, gen. Fiszler, prezes Gorayski, prez. Mochacki, prezes Chamiec, prez. Korytowski, dyr. Marchwicki, rektor Świklicki, Łozicki i dr. Antoniewicz. Arcyksiążę rozmawiał z obecnymi kilkanaście minut i po ujemnym pożegnaniu wsiadł do wagonu salonowego pociągu kurjerskiego

Muzyka na wystawie krajowej

Powszechna wystawa krajowa, obejmująca działy sztuki, przemysłu, rzemiosła, etnografię, rolnictwa, górnictwa, łowiectwa, leśnictwa itd. i daje światne świadectwo postępu kraju i siłę twórczej narodu, cieszy się we wszech stron uznaniem i pochwałami. Z wielką też i zasłużoną sympatią wyraża się o niej cała niemal publiczność zagraniczna, podając szczegółowe opisy całości lub pojedynczych działów wystawy, a prasa polska rozpisuje się obecnie o każdym dziale osobno.

Przepyszny obraz ten nie byłby jednak dokładnym, gdyby w ramach jego nie znalazły miejsca muzyka i teatr. Muzyka polska nie osiągnęła wprawdzie — co do rozszerzenia i rozgłosu jej w świecie cywilizowanym — szczytu tego, do którego sztuka polska a w szczególności malarstwo doprowadziło, o czem pałac sztuki i mauzoleum Matejki na wystawie tak wymownie świadczą; ale to co ona tworzy, owoce, jakie wydaje, zaczerpnięte są z głębi duszy narodu, noszą znamie swojskości, biją tętnem życia, są na wskrś oryginalne; szczyty się też ona imionami takimi jak Moniuszko, Chopin, Wieniawski, Paderewski i wielu innych, którzy na chlubę narodu działają i działali nie przestali.

Ponieważ w r. 1892 na wystawie międzynarodowej muzyko-teatralnej we Wiedniu, udział polski dla braku funduszu i wskutek obojętności wybitnych muzyków i artystów przebywających za granicą nie udał się tak, jak to ze względu na honor narodu było pożądaną, przeto zadaniem sekcji muzyko-teatralnej na wystawie lwowskiej, stojącej pod kierownictwem pp. dr. Tołoznickiego i St. Niewiadomskiego, a poszukującej się całym sztabem muzyków i przyjaciół muzyki, winno było być: przedstawienie na wystawie naszej muzyki i teatru w najlepszym świetle, okazale, aby naprawić poniekąd owe niepełne wrażenie, jakie sami z ówczesnej wystawy musieliśmy odnieść. Sekcja muzyczna w tym celu postanowiła utworzyć oddział, obejmujący instrumenta muzyczne i przedmioty z dziedziny muzyki i teatru (jako wystawę retrospektywną) i oddział wykonawczy. Na dział okazowy włożyli się instrumenta muzyczne, ludowe i

dawne zabytki pamiątkowe, rękopisy szkolne i nowoczesne, wydawnictwa, szkolnictwo muzyczne, teatr, fotografie artystów i muzyków (zbiorowe i pojedyncze); drugi dział, wykonawczy, obejmował miał szereg koncertów z warsztatów muzycznych i śpiewackich i artystów, lecz intencji poglądowej przedstawienia sztuki i tylko w zamierze urozmaicenia ruchu i uprzyjemnienia pobytu na wystawie.

Wystawę okazową umieszczono — na pozór dość nieostojnie — w hali przemysłowej! Fortepiany i pianina Kerntopfa z Warszawy, Drozdowskiego w Krakowie, Mareckiego we Lwowie, Sidorowicza i Siwińskiego w Stanisławowie, Woronickiego w Przemyślu, Pokornego we Wiedniu, organy i harmonia Sliwińskiego we Lwowie, Sojkowskiego w Przemyślu, Koniecznego z Jasionowa, Kutykiewicza we Wiedniu, instrumenta smyczkowe i dęte Langa, Kapralika, Szabeka we Lwowie, Häusslera w Krakowie, Zarskiego w Warszawie znalazły jako wyroby przemysłowe miejsce odpowiednie w tej hali.

Obok działu przemysłowego, znajdujemy dwa interieury, mieszające w sobie dział muzyczny, retrospektywny. Przedmiotów dla działu tego, składających się z ciekawych instrumentów, druków, manuskryptów, mających wielkie znaczenie dla historii muzyki a nieoszacowaną wartość dla miłośników i właścicieli zabytków tych, wrzesnie portretów i fotografii zebrała się tak obfita ilość, że można by było wyznaczyć osobne i odpowiedniejsze niż w pawilonie przemysłowym miejsce dla tych przedmiotów, gdyby przesyłki działu tego woseźniej były nadchodziły. Ponieważ zaś napływ przedmiotów nie postępował dość rażno, niektóre okazy nadeszły bardzo późno — wyznaczono miejsce dla działu retrospektywnego obok instrumentów, tworząc interieury, w których bądź to w gablotkach, bądź to na ścianach tychże pomieszczono wszystko co w kraju i po części i w innych dzielnicach Polski zebrać zdołano.

Mnóstwo ciekawych rzeczy można tu znaleźć w lewym interieurze: organiki przenośne z 16 stulecia, własność klasztoru pp. Klarysek ze Starego Sącza, cytrę klawiszową z 17 stulecia, cytrę o 16 strunach metalowych, zakopańskie skrzypce, instrumenta ludowe ukraińskie, w oszklejonej szafie kilka skrzypiec wyrobu krajowego z ze-

szłego stulecia jakoteż starowłoskie, wiolonczelę, lirę ukraińską, cymbały, rzeszotę i instrument dzwonkowy (Glockenspiel) po W. A. Mozarzie, własność gal. Towarzystwa muzycznego. Osobna gablotka mieści w sobie drogocenny zbiór druków i manuskryptów prof. Wł. Wszelaczyńskiego a mianowicie pieśni z 16 i 17 wieku, dzieła o historii muzyki, dawniejszej i nowszej daty, całą niemal polską i niemiecką literaturę o Chopinie, dzieła teoretyczne, podręczniki naukowe, dzieła o estetyce i krytyce, pamiątki, nareszcie śpiewniki kościelne różnych wydawnictw. W innej gablotce znajdujemy przedmioty z biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, obejmujące muzykę i teatr. Rękopisy, księgi kościelne, śpiewniki starożytnie, pergaminy ze starym systemem linii i kluczów, kwadratowe nuty na czerwonych liniach i kolorowe incoyale, dalej teatralia: dialogi i dramaty z lat 1504, 1623, 1757, ańsze w wielkiej ilości z 17 wieku, tom komedji i tragedji księżny Radziwiłłowej (1754) i wiele ciekawych partytur i wyciągów fortepianowych Elsnera, Kurpińskiego („Wesele w Ojcowskim” balet), Mireckiego, Kamińskiego („Nędra uszczelony” pierwsza opera polska w r. 1778 w Warszawie wystawiona), Moniuszki autograf-wyciąg fortepianowy „Haliki”, partytura baletu „Pani Twardowska” i inne są tu wystawione, obok autografów polskich kompozytorów, Zeleńskiego, Noskowskiego, Jareckiego, Münchheimera, Stojowskiego, Galla, Maszyńskiego itd. Trzecia i czwarta gablotka zawierają partyturę „Konrada Wallenroda” opery Wł. Zeleńskiego i różne kompozycje tegoż, Leszetyckiego zbiór kompozycji w manuskrypcie dalej kompozycje drukowane lub w manuskrypcie nowszych i starszych autorów, między temi częścią ze zbioru w Łańcucie, własność hr. Romana Potockiego, wrzesnie kompozycje mszalne różnych autorów itp. Na ścianach interieurów pomieszczono portrety i fotografie artystów muzyków i towarzystw muzycznych; przedewszystkiem wpadają w oko portrety osoby tości, posiadających wybitne znaczenie dla galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie, jak I. Ruckabera, A. Kąskiego, K. Mikulę, R. S. Iwarca (rysowany przez Grotigera), N. Wieniawskiego (rysowany przez K. Młodnickiego) dalej portret Sambrich-Kochańskiej przez Leubacha, Lipińskiego,

zbiór fotografii profesorów konserwatorium lwowskiego, wydziału, członków honorowych, chóru i orkiestry gal. Towarzystwa muzycznego, fotografie przedstawiające śpiewaczkę operową, Lwówiankę, Teresę Arklową w 5 rolach i 7 fotografii śpiewaczki nadwornej opery we Wiedniu, również Lwówianki, Loli Beeth, kilka portretów Paderewskiego, portrety Moniuszki, Ludwika Marka (przez Leopold polski), fotografa zbiorowa muzyków polskich, tableau Towarzystwa śpiewackiego „Echo”, fotografie Hallerowej, Camilowej, Pawlików-Nowakowskiej, Szlezycierowej, Szumowskiej i innych, busty Zeleńskiego, Münchheimera, medaliony Moniuszki, Chopina, portrety Stojowskiego, Leszetyckiego, Górnkiego, Młynarskiego, małego Kozalskiego, nareszcie grupy „Lutni”, artystów opery i dramatycznych, towarzystw muzycznych i śpiewackich w Stanisławowie, Przemyślu, Sanoku i t. p.

Prócz tych rozmaitych przedmiotów umieszczono bądź to na ścianach, bądź to osobno nuty z wydawnictw lwowskich firm Seyfartha i Czajkowskiego, Gubrynowicza i Schmidta, Janubowskiego i Zadorowicza, a ta ostatnia, jako najmlodsza i najurozumiawsza z firm występujących wcale okazała wydawnictwami z ostatnich lat, kompozycjami Dietza, Falla, Galla, Marka, Mazewskiego, Niewiadomskiego, Noskowskiego, Rolla, Soltysa, Wszelaczyńskiego, Zeleńskiego. Nagromadzone w tym dziale muzycznym okazy i zabytki tworzą całość poręczną, godną widzenia i przestudowania, tem bardziej, że rzadko znaleźć je można w takim komplecie i w tak instrukttywnej formie przedstawione, jak na wystawie, z której wkrótce rozsypią się po kraju.

Skreśliwszy powyżej w głównych zarysach dział okazowy, wypadła nam kilka słów pomówić o drugim dziale muzycznym na wystawie, mianowicie o wykonawczym, który polegał miał na urządzeniu szeregu koncertów towarzystw muzycznych i śpiewackich i wybitnych artystów.

Jak z prac przygotowawczych sekcji muzycznej wnioskować było wolno, zapowiadane wleci sezon koncertowy na wystawie wcale żywy i urozmaicoony. Próż towarzystwa muzycznego, towarzystw śpiewackich, Lutni, Echa, Bojana we Lwowie, Krakowskiego To-

warzystwa muzycznego przyrzekły swój współdziałal śpiewaczki: Kochańska, Hellerówna, Camilowa, Weychertowa, Irena Abendrothówna, pianiści Paderewski, Stojowski, Michałowski, Domaniewski, Douillet, Pollak, Szumowska, Wąsowska, skrzypkowie Barcewicz, Górski, Wolsthal, Gregorowicz i wielu innych, niestety nie zisoiły się oczekiwania nasze w zupełności, a winę rzułatun takiego nie urządzającym koncert przypisać należy, lecz głównie obojętności publiczności, która na wystawie w pierwszym rzędzie oko a nie słuch nasycić pragnie.

Ze publiczności naszej szerszej brak zainteresowania się produkcjami muzycznymi swojskimi, że stroni ona od koncertów domorosłych i takich, w których nie występuje siły w świecie znane, artyści zagranicznej sławy ustalone, o tem oddawna wiemy; na próżno szukamy ogółu na koncertach Towarzystwa muzycznego, „Lutni”, „Echa”, zawsze jednych i tych samych słuchaczy widzimy na koncertach poszczególnych tych Towarzystw, każde bowiem ma pewne tylko grono swych zwolenników, całkiem znowu inną fizjognomię przybiera sala koncertowa, gdy np. Thomson, Barski, Grünfeld, Sotta, Udlowie i itp. do nas wstają. Nic dziwnego, że wobec stosunków takich urządzone koncerta w ozerwon i lipcu br., kiedy w dodatku i pogoda wystawie w ogóle nie sprzyjała — nie udały się tak, jak spodziewać się należało i że sekcja muzyczna dalszego urządzania koncertów zaniechała, obawiając się słusznie, aby dodatni sukces artystyczny pierwszych kilka koncertów — nie biorąc przytem w rachubę ujemniemu sukcesu materialnego — nie zamienił się w zupełne fiasko. Zaniechanie zaś dalszych koncertów, jakie na drugą połowę sierpnia i we wrześniu projektowano, było tem naturalniejszemu, że Paderewski i Kochańska zatrzymaniem chorobą przybyć nie mogli, innych zaś jak Zarzyckiego i Stojowskiego, Domaniewskiego, Wąsowską, Hellerównę, Weychertową i Abendrothównę rezultat na pewne przewidywanego niepowodzenia materialnego odwiódł w zupełności od zamiaru występowania z koncertami.

A przecież komitet muzyczny zadowolonym być może artystycznym sukcesem koncertów w ozerwon i lipcu. Towarzystwo muzyczne, „Lutnia”, „Echa”, „Bojan” stawiły się w komplecie i przyczyniły się wielo do uświetnienia muzyki polskiej i ruskiej. W czterech koncertach usłyszeliśmy pod kierownictwem pp. Schwara, Cetwińskiego, Orłowskiego i dr. Fedaka około 40 utworów polskich i ruskich kompozytorów: Bersona, Chopina, Dobrzyńskiego, Galla, Kurpińskiego, Lipińskiego, Łysońki, Moniuszki, Münchheimera, Noskowskiego, Niewiadomskiego, Paderewskiego, Stohla, Topolnickiego, Wieniawskiego, Wszelaczyńskiego, Wachnianina, Zeleńskiego, Zarzyckiego i innych, między temi kilka nowości i utworów po raz pierwszy u nas słyszanych jak n. p. uwerturę koncertową Münchheimera „Dźwięki tajemnicze” a wielką orkiestrę, Moniuszki balladę „Powrót taty” w układzie Maszyńskiego, Noskowskiego „Krakowiaki”, Moniuszki duet z opery „Paryż” i polonez koncertowy na orkiestrę, Noskowskiego święte mazurków „Wędrowni grajki” poświęconych „Lutni”, Moniuszki „Sonety krymskie” na chór mieszany, solo tenorowe i orkiestrę, kompozycje na konkursie „Echa” odznaczona, jak chór Noskowskiego „Ty za ciemną”, Stohla „Nocturn”, Münchheimera „Dżban” itd.

Była więc sposobność usłyszeć dzieła wielo ciekawe, oryginalne, poznać ile siły twórczej na polu muzyki tkwi w narodzie i co młodsze pokolenie zdołać może, żalować jednak należy, że świat, przed którym szereg koncertów wzmiankowanych się odbył, tak małym był, za małym, aby uznanie twórczości i pracowitości na polu muzyki mogło być zachętą do dalszej pracy.

W tym wypadku jednakże nie dość zrobić zarzut publiczności, iż jest ciężką do poruszania i obojętną dla muzyki, w pewnej części zawniła także i dyrekcja wystawy. Gdyby bowiem była od początku dozwoliła sekcji muzycznej robić wszelkie ułatwienia dla publiczności koncertowej, byłaby z pewnością nie zniechęcała jej do hali muzycznej w tym stopniu i byłaby mogła wyświadczyć szczerze muzycznej przysługę wielką. Ale u nas, prócz malarstwa, żadna inna sztuka, a szczególnie zaś ani literatura, ani muzyka poparciem wpływowych i decydujących sfer nie szczyją się jeszcze.

A. Zach.

